

Zofia Jarocka, *Adam Wysocki*, w: *100 lat Fredreum 1869-1969*, Kraków 1969, s. 61-62

## **Adam Wysocki**

Nie podobna było przejść obok niego i nie zauważyć go. Nieduży. Szczupły. Miał głowę o dużej czaszce i niezwykłą twarz, w której oczy jasne, niebieskie uśmiechały się zawsze pierwej, zanim uśmiechnęły się usta.

Był człowiekiem wielkiej kultury towarzyskiej. Posiadał ogromne poczucie humoru. Bez trudu umiał zdobywać przyjaźń mężczyzn i sympatię kobiet.

Pochodził ze środowiska urzędniczego. Urodził się 2 marca 1886 w Radziechowie, gdzie ojciec jego był nauczycielem. W dwa lata później umiera ojciec, a matka wraz z synem przenosi się do swej siostry, mieszkającej w Przemyślu.

Dom ciotki Skarżyńskiej stał się odtąd domem rodzinnym Wysockiego, a Przemyśl rodzinnym miastem. Był nieprzeciętnie muzykalny i w muzyce rodzina upatrywała jego przyszłość. Stało się jednak inaczej. Po zdaniu matury studiował na Politechnice Lwowskiej, a następnie w Akademii Handlowej w Wiedniu. Pobyt w Wiedniu wywarł na osobowości Wysockiego trwałe piętno. Zaraził się tu bakcylem cyganerii wiedeńskich teatrzyków, nocnych lokali, rewii i czaru fin de siecle'u.

Po powrocie z Wiednia podjął na krótko pracę urzędnika w banku. Był to jednak człowiek, który ponad wszystko cenił swobodę i niezależność. Nie dbał o to, aby stać się notablem swojego miasta, wysokim urzędnikiem, choć miał po temu wszelkie dane. Podjął więc, jak na owe czasy, zaskakującą decyzję. Zo-

stał fotografem. A więc rzemieślnikiem... Pozwoliło mu to poświęcić się całkowicie swoim zamiłowaniom. W roku 1908 wstąpił w szeregi amatorów teatru Fredreum. Teatr staje się odtąd jego drugim zawodem.

W 1913 r. tłumaczy z niemieckiego „Koncert” Hermana Bahra, który sam reżyseruje i wystawia. W tym okresie zajmuje już poczesne miejsce w zarządzie Fredreum, jako jego wiceprzewodniczący.

Zawsze twierdził, że najwdzięczniejszą była mu praca nad sztukami Aleksandra Fredry. Grał prawie we wszystkich komediach fredrowskich. W miarę upływu lat zmieniły się role. Po Papkinie w „Zemście” – grał Rejenta Milczka, a wreszcie Dyndalskiego... Wystąpił na scenie Fredreum 740 razy. Grał w przeszło 70 sztukach, a wyreżyserował ponad 40.

Widziałem Wysockiego w wielu rolach, nieraz kapitalnych. Ale wydaje mi się, że miarą jego kunsztu aktorskiego były dwie role nieme – Felicjana Dulskiego w „Moralności pani Dulskiej” i starego klienta w „Trafice pani Generalowej”.

Czekaliśmy zawsze na wejście Wysockiego. Grał starego biednego człowieka, kupującego każdego dnia w trafice papierosy... Szyję miał owiniętą kilkakrotnie nieprawdopodobnie długim szalem i kapelusz jakiś taki, jakby go nosił przodem do tyłu... Wchodził, nic nie mówił. Sięgał po papierosy, a następnie długo i skrupulatnie dłużał w starym pularsie. Oglądał każdą monetę z jednej, z drugiej strony. Podnosił ją do oka i jakby z żalem dawał do kasy... Odchodził bez słowa, podnosząc rękę wojskowym ruchem do cywilnego kapelusza.. To wszystko... Ale to trzeba było widzieć.

Miał wiele pasji, ale pisanie było jedną z największych. Był autorem kilku sztuk teatralnych. Trzy z nich grano po wojnie w Fredreum, „Dwunasta olimpiada”, „Wszystko to być może” i „Noc wigilijna”. Zwłaszcza „Noc wigilijna” cieszyła się ogromnym powodzeniem. Była to, jak sam mawiał, bajka dla widzów od lat 3 do 100... Barwne widowisko, pełne humoru. Przyjemna muzyka, balet, typowa komedia dell'arte, pisana trochę od niechcienia, bez pretensji, fascynowała swoją świeżością...

W okresie międzywojennym był twórcą tekstów i muzyki do szeregu rewii dawanych w Fredreum z ogromnym powodzeniem. Własnego układu fraszki i kuplety opiewały aktualności polityczne i miejscowe stosunki.

Pasjonowały go zawsze wydarzenia chwili i chętnie o nich pisał. Okupacja przerwała życie teatru. Na Zamku przemyskim rozpanoszyli się okupanci niemieccy. Ale i wtedy w Rynku na I piętrze gromadzili się ludzie związani z teatrem Fredreum. Przychodzili tu pogadać o polityce, a w chwilach zwątpień, wspominać o Fredreum i o fredrowcach, którzy bili się gdzieś daleko na wszystkich frontach świata.

Nadszedł długo wyczekiwany lipiec 1944 roku. Wtedy to, zaraz po wyzwoleniu miasta, przeżywaliśmy chwile pasjonujące. Jeszcze na Wawelu urzędował hitlerowski gubernator, kiedy Fredreum podjęło działalność. Pierwszym p.o. prezesa Towarzystwa w odrodzonej Polsce został właśnie Adam Wysocki.

Pamiętam inauguracyjną akademię. Pan Adam w ocalałym z wojny fraku, z krzyżem zasługi na piersi wygłasza przemówienie. Wzruszenie załamuje mu głos. Mówi pięknie. W pierwszych rzędach krzesel

władze miejskie i powiatowe. Dzisiaj z rozrzewnieniem wspominamy ówczesnego starostę, który na tę akademię przyszedł w marynarce, briczesach i butach z cholewami Takie były czasy...

Mówiło się o Wysockim, że był żywą kroniką Przemysła. Ten człowiek miał fenomenalną pamięć, znał i wiedział wszystko co dotyczyło miasta i jego mieszkańców.

Wspominając Adama myślę, że tworzył on wartości, których nic nie jest w stanie zdevaluować... Tą wartością jest sztuka i jej umiłowanie. W okresie międzywojennym udekorowano go złotym krzyżem za służbę za działalność kulturalną w dziedzinie teatru. Polska Ludowa przyznała mu wysokie odznaczenie - krzyż Polonia Restituta za pracę na polu krzewienia kultury teatralnej. To przecież ma swoją wymowę.

Umiał cudownie wspominać. Pamiętam te uroczyste wieczory, kiedy otwierał przepastne biurko i zabytkową sekretkę. Czego tam nie było. Pożółkłe listy, stare albumy oprawne w aksamit i setki, setki starych fotografii. Jakieś piękne kobiety w staromodnych kapeluszach. Panowie w melonikach z laseczkami. Jacyś oficerowie na koniach, parady wojskowe... Wszyscy odnajdywali tu skrawek swojej młodości.

Po wojnie z zapalem poświęcił się teatrowi. Grał, pisał, reżyserował. W uznaniu zasług Fredreum przyznało mu tytuł honorowego członka.

W ostatnim okresie ciężko chory, przykutym do fotela, nadal żartował, kpił z innych i z siebie... Był uśmiechem swego miasta.